Rok I. Kraków, Niedziela 1 listopada 1936 r.

Torpeda

Gazeta dla wszystkich



WYWIAD Z GRZESZOLSKIM

DLACZEGO SĄD UNIEWINNIŁ PAWŁA GRZESZOLSKIEGO?

Sąd apelacyjny na podstawie akt sprawy, niepodważonych niczym opinij biegłych przyszedł do przekonania że dzieci Grzeszolskiego zostały zatrute talem. Jest to fakt bezsporny. Niemniej nie daje to odpowiedzi na pytania: kto otruł? w jaki sposób? i czy nie jest wykluczony przypadek? -

Sąd stwierdza, że najwięcej poszlak przemawia przeciwko Grzeszolskiemu Niestety, sąd ludzki nie ma możności wejścia w duszę przestępcy, a to jedno tylko mogłoby dać odpowiedź na pytanie.

Śmierć dzieci Grzeszolskiego osłonięta jest mrokiem tajemnicy.

Sama sprawa, o czym nie wolno zapominać, wyrosła w atmosferze, którą stworzyła Kuczalska i rodzina Bugajów. Kuczalska i Bugajowie od samego początku zwrócili policję i opinię publiczną przeciwko Grzeszolskiemu.

Sąd stwierdza, że dzięki temu organa śledcze popełniły wielki błąd, bo poszły po drodze najłatwiejszej, którą wskazywała Kuczalska i rodzina Bugajów.

Śledztwo nie poszło, jak to było koniecznością w wielu kierunkach, poszukując choćby innych możliwych sprawców zatrucia.

Już choćby zatrzymanie Gabajówny z którą łączyły Grzeszolskiego tajemnicze stosunki, mogło dać wiele materiału do sprawy.

A w rezultacie całe śledztwo oprócz poszlak nie dało przeciwko Grzeszolskiemu ani jednego dowodu w ścisłym znaczeniu.

Sąd Apelacyjny podziela stanowisko Sądu Okręgowego, który uznał że Grzeszolski w czasie choroby dzieci nie okazywał tyle serca, ile spodziewać się należało po ojcu rodziny. Niemniej do łoża chorych byli używani lekarze, a nawet Lucynę oddano do szpitala. Ten fakt wskazuje, że Grzeszolski nie mógł przewidzieć, iż lekarze sosnowieccy, jacy by nie byli, nie rozpoznają się na zatruciu.

Sąd Okręgowy dopuścił się przesady, twierdząc, że Grzeszolski był takim znawcą talu, bo przecież dopiero zainteresowanie talem w Polsce rozpoczęło się w związku z sprawą Nyczów i Grzeszolskiego.

Nie jest żadnym dowodem przeciw Grzeszolskiemu jego „kamienne serce". Nie każdy człowiek reaguje jednakowo na klęski życiowe. A przeciwnie, świadkowie ze sfer inteligencji zeznali, że śmierć dzieci boleśnie dotknęła Grzeszolskiego. Sam więc fakt iż zdołali to zaobserwować, ma duże znaczenie, bo przy usposobieniu Grzeszolskiego musiało aż uderzać.

Nie mogła być pobudką do zbrodni

Zdanie Sądu Okręgowego, że Grzeszolski umie dążyć do celu nawet po trupach, jest niczym nieuzasadnione. Przewód sądowy nie wykazał w tym kierunku żadnych podstaw.

Sąd Okręgowy popadł w sprzeczność ze sobą i nie umiał zdecydować, czy stosunek Grzeszolskiego do dzieci był dobry czy nie.

Gdyby dzieci wiedziały coś o otruciu, to przynajmniej w pamiętnikach Lucyny byłaby o tym mowa.

Gdyby wreszcie małżeństwo ze Staciwińska miało doprowadzić Grzeszolskiego do zbrodni i to skutkiem wrogiego stosunku dzieci do niej, to niewątpliwie w pamiętnikach pozostałby ślad tej niechęci, a tymczasem w pamiętnikach nie można znaleźć ani słowa o Staciwińskiej, a pamiętać przecież należy, że w tym czasie dzieci znajdowały się pod wpływem Kuczalskiej i Bugajów.

Obrona jest prawem oskarżonego

Przykrych ustępów w pamiętnikach dzieci nie można tłumaczyć tak, jak to uczynił Sąd Okręgowy. Jerzy i Lucyna znajdowali się w okresie przełomowym, który skłania do przesady, szczególnie odczuwania zjawisk.

Podanie Grzeszolskiego, który w nim jako ewentualną przyczynę śmierci wskazywał cechy degeneracyjne, nie może być poczytywane za dowód winy, a nawet poszlak. Przecież Grzeszolski znajdował się wówczas pod zarzutem zbrodni, zagrożonej karą śmierci, nic dziwnego, że bronił się różnymi sposobami, do czego miał prawo.

Dłuższy ustęp Sąd Apelacyjny poświęcił motywom wyroku Sądu Okręgowego odnośnie charakteru Grzeszolskiego. Motywy te, którym pod względem literackim nic nie można zarzucić, nie dają jednak sylwetki oskarżonego z ostatnich czasów, bo ona mogła się zmienić.

Na podstawie pamiętnika sprzed kilkunastu lat nie można budować wniosku, że człowiek tego typu nawet, stał się trucicielem własnych dzieci.

Brak dostatecznych poszlak

W tym stanie rzeczy Sąd, który każdą wątpliwość musi tłumaczyć na korzyść oskarżonego, dla braku dostatecznych poszlak wydał wyrok uniewinniający.

Grzeszolski ze spokojem przysłuchiwał się motywom wyroku, cały czas mając zamknięte oczy.

Tylko raz i w tym momencie, kiedy motywy dotykały kwestii, że cała sprawa wyrosła w atmosferze stworzonej przez Kuczalską i Bugajów, Grzeszolski nie wytrzymał: łzy tak mu pociekły z oczu, że musiał aż użyć chusteczki do zatamowania ich i... ukrycia przed publicznością.

Po wygłoszeniu motywów przewodniczący sędzia Kramer ogłosił:

— Wobec treści wyroku Sąd uchyla dotychczasowy środek zapobiegawczy i nakazuje zwolnienie oskarżonego z aresztu.

Denerwująca chwila oczekiwania

Obrońca zwierza nam się ze swych przeżyć przed wyrokiem

Na zapytanie o nastroje przedwyrokowe oświadcza mi:

— Jak już niejednokrotnie pisałem, okres pomiędzy sakramentalnym zamknięciem przewodu, a wyrokiem jest dla obrony (o ile sprawą nie umie się nic przejąć) najuciążliwszym, w tej bowiem przestrzeni czasu rozpamiętywa się bezustannie każdy najdrobniejszy szczegół morderczej walki w sali sądowej. Niema i nie było sprawy, w którejby myśli obrońcy nie wypełniała, nie tyle troska o wyrok, ile o właściwe ujęcie systemu obrony, zagadnienia sprawy, a co najdotkliwsze, w którymby obrońca nie musiał postawić sobie samemu wyrzutów, że ten lub ów szczegół przepomniał, — innego nie podkreślił dostatecznie, jakiegoś niebezpiecznego ataku przeciwników na czas nie sparaliżował.

Chwila oczekiwania...

Jaki wyrok pan mecenas przewiduje? — zapytujemy skolei znakomitego obrońcę.

— Żyję od 24 godzin w atmosferze niezachwianej wiary, że Sąd Apelacyjny (z którym niemal codzień pracuję od 17 lat) mnie nie zawiedzie.

Jet to już piąty z rzędu proces o szerszym rezonansie, który zaczął się od tragicznej omyłki sądowej, często przechodził pięcio, a nawet sześciokrotnie przez cały szereg instancyj, gotując tym większy tryumf ostatecznej zwyciężającej prawdzie.

Horoskop w tego rodzaju sprawie jest tyle wart, co horoskopy astrologiczne, których przysłanie proponował mi zresztą w Sonowcu p. Uhlun, autor horoskopu Gorgonowej. Mówię to dlatego, że dotąd nie udało się nikomu postawić diagnozy tych

ciężkich zmagań wewnętrznych

które składają się na owoc pracy sumienia sędziowskiego.

DALSZY CIĄG NA STR. 2-EJ

DALSZY CIĄG ZE STRONY 1-EJ

Obserwacja nieuchwytnych dla innego oka drobiazgów ze sali sądowej, jak ton, gestykulacja, zadowolenie, lub niechęć, nacisk, lub lekceważenie szczegółów, a wreszcie zachowanie oskarżycieli, są dla mnie zwykle podstawą wytyczną, dla takich horoskopów, podobnie, jak znaki „zodiaku" w zegarze astrologicznym. I gdyby do tego ograniczyć się miały moje przewidywania, — Grzeszolski będzie, jak to się mówi „z trzaskiem" uniewinniony".

Znam jednak

paradoksy życia i rozumowanie w sali sądowej

w bolesnych doświadczeniach 40-letniej pracy zbyt dobrze, abym miał do optycznych przesłanek moich przypuszczeń przesadną przywiązywać wagę.

— A przecież...

— Nic przecież, proszę pana. Grzeszolski będzie uniewinniony — mówi z mocą głosu. — To jest moje silne przekonanie, któremu dałem dość dobitny wyraz podczas przewodu sądowego i sześciogodzinnego przemówienia w sądzie.

W tej chwili tyle mogę panu powiedzieć, że proces Pawła Grzeszolskiego może się dla sądu, dla stron i dla sosnowieckich przedmieść kończyć dziś, dla mnie jednak skończy się ostatecznie dopiero wtedy, kiedy Grzeszolski wyjdzie z więzienia — z tego, czy innego powodu, bowiem

skazany stanowiłby dla mnie do ostatniej chwili życia wyrzut

pod adresem wymiaru sprawiedliwości, a także i wyrzut pod własnym adresem, że może podjąłem się walki, przerastającej moje siły.

A GDY WYROK ZAPADŁ...

Po wyroku uniewinniającym Grzeszolskiego, specjalny wysłannik nasz łączy się telefonicznie z kancelarją adwokatów Hofmokl - Ostrowskich.

Telefon przyjęła sekretarka.

— Szefa niema, proszę pana — mówi

— A gdzie jest? Przecież nie był na wyroku!? — krzyczymy do słuchawki

— A kto mówi? — pyta po chwilowej przerwie.

— Sprawozdawca „Torpedy" z Sosnowca — odpowiadamy.

Za chwilę usłyszeliśmy niski męski głos:

— Tu Hofmokl - Ostrowski — senior. — Bardzo pana przepraszam. Jestem po kilku kieliszkach koniaku dzięki czemu potrafiłem zdobyć się na przetrzymanie denerwującego wyczekiwania wyroku i teraz czuję tak

wielkie zmęczenie

że proszę bardzo pozwolić mi odłożyć rozmowę na wieczór. Chciałbym położyć się spać, bowiem od kilku dni spałem zaledwie po 2 godziny. A więc do widzenia u mnie w kancelarji o godzinie 18.30. Zaznaczam, że będzie Grzeszolski i pańscy koledzy—sprawozdawcy sądowi, proszę więc przyjść punktualnie.

Punktualnie o godz. 18.30 dzwonię do mieszkania.

Otwiera mi woźny. — Pan z Sosnowca? — pyta. Proszę bardzo, pan mecenas senior czeka.

W gabinecie adw. Hofmokl-Ostrowskiego

Nad drzwiami gabinetu wisi wielki biały orzeł, okolony wielkimi literami: „Tu Polonia felix judice" — Ty Polsko szczęśliwa sprawiedliwością".

W gabinecie, za biurkiem, na którym piętrzą się stosy akt, sądowych spraw, pochylony nad odczytywaniem jednego aktu siedzi dr. Zygmunt Hofmokl - Ostrowski.

— Cieszę się — mówi z uśmiechem znakomity obrońca — że będę mógł panu powiedzieć o tym wielkim tryumfie Sprawiedliwości polskiej. Za chwilę przyjdzie Grzeszolski oraz dziennikarze, z Markiem Romańskim na czele.

PRZEŻYCIA OBROŃCY

Dlaczego p. Mecenas nie był na sali sądowej, w chwili ogłaszania wyroku? — pytam.

— Wysłuchania wyroku unikałem rozmyślnie — odpowiada znakomity obrońca. Zbyt dużo bowiem w obronę włożyłem pracy i wysiłku duchowego, a ponieważ nawet najgłębsze moje zaufanie do naszego Wymiaru Sprawiedliwości nie mogło rozwiać tych drobnych strzępów obaw, których odrobina zawsze w duszy pozostaje, ryzyko wysłuchania wyroku było dla mnie zbyt duże.

— Myślę, że p. Mecenas jest zadowolony z wyroku? — pytam.

— Oczywiście! — krzyknął adw. Hofmokl - Ostrowski. — Tak, jak to przepowiadałem w moim czasopiśmie „Forum" (skonfiskowane) ten

wyrok nie jest „tryumfem" obrońcy

ani nagrodą jego pracy, bowiem walor jego najwyższy leży w pogłębieniu zaufania społeczeństwa do Naszego Wymiaru Sprawiedliwości. A wiara w sądy była i pozostanie na zawsze głównym filarem ładu społecznego.

— Czy p. Mecenas wierzył, że Grzeszolski zostanie uwolniony spod zarzutu otrucia swych dzieci?

— Jeżeli mam być szczery, powiem panu, że wiara w ostateczny tryumf prawdy nie opuszczała mnie na chwilę. Radosną tylko niespodzianką było dla mnie to, że moje marzenia o zwycięstwie tak prędko się ziściły.

Depesza z Zakopanego

— Nie mogę ukryć także nadziei, że uniewinnienie Pawła Grzeszolskiego wpłynie może trochę na złagodzenie opinii sądów o mojej pracy zawodowej i może łatwiej zrozumieć będzie można treść mojej depeszy z apelacją tej sprawy, gdyż wyrok instancji, stojący w tak diametralnej sprzeczności z moim poglądem, wywołał w pierwszej chwili wstrząs, któremu dałem wyraz, może w trochę niefortunnej formie w depeszy z Zakopanego

Najtrudniejsza sprawa w 40-letniej praktyce...

Wtórną radość stanowi okoliczność, że u schyłku 40-letniej pracy w sądownictwie udało mi się zakończyć praktykę z tak gorąco upragnionym wynikiem w niewątpliwie największej i najcięższej sprawie, która się przez warsztat mój przewinęła.

Hasło z mojego dramatu: „Tu Polonia felix Judice" — potwierdziło się w całej rozciągłości wyrokiem Pawła Grzeszolskiego, który i dla moich następców będzie wzorem dla współpracy obrony z sądami polskimi.

Co mówi Grzeszolski?

Rozmowa specjalnego wysłannika „Torpedy"

Z uderzeniem godziny 19-ej słychać w przedpokoju kancelarii dzwonek.

W czarnym ubraniu, czarnej „muszce" wchodzi do gabinetu dr. Hofmokl-Ostrowskiego człowiek, na którego przybycie czekało tam 27 dziennikarzy — Paweł Grzeszolski.

Kłania się i siada w środku obydwóch obrońców: Zygmunta i Wilhelma — braci Hofmokl - Ostrowskich.

Na twarzy jego widać ślady, jakie zazwyczaj pozostawia dłuższy pobyt w więzieniu.

— Pytajcie panowie — mówi „szef" — dr. Zygmunt Hofmokl - Ostrowski — lecz nie męczcie go zbytnio.

— O której godzinie został pan zwolniony? — pytam.

— Była godzina 14.30, kiedy przekroczyłem mury więzienia. Pierwszym, który za progiem bramy więziennej przywitał mnie, był mój wielki obrońca i wybawiciel spod tego strasznego zarzutu.

Czy wierzy w Boga?

— Czy pan — panie Grzeszolski, wierzy w Boga?

— Wierzę w Boga, wierzę w nieśmiertelność duszy, niemniej jednak wierzę w wolną wolę.

Rozmowa co chwila przerywa się, bowiem odzywają się dzwonki telefonów.

To przyjaciele „szefa" śpieszą z gratulacjami. Od chwili ogłoszenia wyroku do chwili, gdy wszedł Grzeszolski, takich rozmów gratulacyjnych było ni mniej ni więcej tylko 473. Poza tym ze wszystkich stron kraju nadesłano 49 depesz. Gratulanci, to b. ministrowie, posłowie, dyrektorzy departamentów.

— Jaki jest pański plan na przyszłość?

— Pojadę do rodziny, gdzie chcę po tym wszystkim odpocząć i...

— A nie boi się pan Bugajów? — wtrąca jeden z dziennikarzy.

— Nie! — Zresztą czego miałbym się bać? Wprawdzie zdolni są oni do czynienia mi przykrości, ale naogół oni raczej boją się mnie.

— A jak pan myśli o mieszkańcach Pogoni? — Czy nie boi się pan ich?

— Wprawdzie, jak prowadzono mnie do fabryczki mojej i do domu w czasie wizji, słyszałem groźne okrzyki i przekleństwa pod moim adresem, jednak nie boję się niczego. Wszak nie pomordowałem swoich kochanych dzieci Mordercą zrobili mnie tylko Bugaje i Kuczalska. Do tej sprawy w krótkim czasie przystąpię.

Nie zaśpię doznanych krzywd

— Czy naprawdę zamierza pan wydać jakieś dzieło?

— Owszem — dwa. — Pierwszą moją pracą będzie książka, którą zatytułuję: „Vade mecum z za kraty". Szereg przebytych miesięcy w więzieniu wśród więźniów, pozwoliły mi na opracowanie tej książki. Będzie to książka — poradnik, książka — przyjaciel, przewodnik dla tych (mówi z uśmiechem), którzy nie siedzieli, ale będą siedzieć w więzieniu. Drugą książkę zatytułuję: "Don Kichot redivivus". Zaznaczam jednak, że akcje nie będą rozgrywać się w Polsce, bo nie chce mi się tu siedzieć, ale w krainie Miam — Miam — Popokabuka.

— A jak pan spędzał czas w więzieniu? Czy siedział pan w celi tej co p. dr. Hofmokl - Ostrowski?

— Nie — wtrąca „szef" — On siedział o piętro niżej.

W celi Damazego Macocha

— Siedziałem — mówi Grzeszolski — w Piotrkowie w celi, gdzie siedział i gdzie później umarł osławiony Damazy Macoch. W celi przemyślałem raz jeszcze sprawy fabrykacji rur, łączników, oraz szeregu nowych przyrządów które znajdą swe zastosowanie w zakładach technicznych.

— Czy pan stale jest taki opanowany? Czy u pana stale jest taki kamienny spokój na twarzy?

— Ćwiczyłem się stale i dziś doszedłem do takiej perfekcji, że nikt nie pozna kiedy jestem wzruszony. O sposobach, które praktykowałem nie będę mówił, lecz twierdzę, że każdy, kto posiada dużą dozę silnej woli, może dojść do tego, co ja.

„Człowiek o kamiennym sercu"

— No dobrze, ale wobec tego czemu przypisać pańskie wzruszenie, kiedy przewodniczący sędzia dr. Kramer omawiał motywy wyroku uniewinniającego?

Po dłuższym namyśle, wyjąwszy fajkę z ust Grzeszolski odparł:

— Tu tylko „zapomniałem się" w momencie, kiedy mówił przewodniczący o moich biednych, kochanych dzieciach. Wówczas właśnie nad „człowiekiem o kamiennym sercu" — jak mówią Bugajowie — wziął u mnie górę sentyment ojca. — Poza tym trzymałem się dobrze i jestem zadowolony z siebie. — Wytrzymałość w tym procesie zawdzięczam tylko mojemu znakomitemu obrońcy i żonie, którzy mnie podtrzymywali duchowo. Mimo silnej woli — przyznam się z całą otwartością — nie wytrzymałbym bez tych dwu osób. Proszę wierzyć — ja nie jestem ze stali — ja jestem tylko człowiekiem.

— Jakie pan miał uczucie, przebywając tak długo w więzieniu wśród różnego rodzaju przestępców?

— Czułem nieustającą obecność troski mojego obrońcy i współczucie żony i to właśnie nie pozwalało mi załamać się. Przeciwnie, potrafiłem nawet dużo czytać i uczyć się. Czyniłem zadość mojej popędliwości do wyjaśnienia zagadek życia. W czasie 21 miesięcznego pobytu w więzieniu roztrząsnąłem b. poważne zagadnienia, z dziedziny psychiki ludzkiej, bowiem w celach siedzieli różnego rodzaju przestępcy. Zdołałem nawet poznać psychikę cyganów. Dla mnie pobyt w więzieniu był wielce pomocnym dla poznania ludzi. Do przestępców naogół umiałem się dostosować i niejednokrotnie uważali mnie za „swojego". Jedynie złodzieje, którzy uważają siebie za „arystokratów" wśród elementów przestępczych traktowali [illegible] źle. Opryskliwie odnosili się do ma[illegible] traktowali z góry

DALSZY CIĄG NA STRONIE 3-EJ



Nasza „czterolatka"

Rząd ustalił już w szczegółach 4-letni plan inwestycyjny, który przed stawiony będzie Sejmowi na nadchodzącej sesji budżetowej. Zgodny na ogół z tym, co już w tej sprawie donoszono w ciągu miesięcy ostatnich, plan ten przewiduje na rok przyszły wykonanie inwestycji budżetowych na sumę trzystu kilkudziesięciu milionów, zwracając główną uwagę na problemy komunikacyjne, energetyczne, melioracyjne oraz rozbudowę miast.

Korzystną inowację w stosunku do dotychczasowego stanu rzeczy stanowi przesunięcie terminu rozpoczynania robót o 3 miesiące, z 1 kwietnia na 1 stycznia, oraz postanowienia o możności zadatkowania zmówień o wy płaceniu w całości przyznanych kredytów.

W dziedzinie budownictwa rząd zamierza wycofać się stopniowo z dotychczasowej swej roli jako jedynego dostawcy kredytów budowlanych, a to z tego względu, że wśród potrzeb inwestycyjnych postawiono obecnie na pierwszym planie zagadnienie inne, ważniejsze ze względu na obronność kraju oraz poprawę ogólnej struktury gospodarczo - społecznej. Spodziewane jest zresztą ożywienie inicjatywy prywatnej. Dla jej poparcia mają służyć ulgi podatkowe przyznawane nowym inwestycjom w przemyśle i rolnictwie oraz budownictwie mieszkaniowym, polegające na potrąceniu kwot wydanych na inwestycje z ogólnej sumy dochodu, podlegającego opodatkowaniu.

Oby tylko te szeroko zakrojone plany były jak najlepiej przeprowadzone i w jak najszerszym zakresie zrealizowane.

HODOWLA OLBRZYMÓW I KARŁÓW

Okrutne swaty bezlitosnych satrapów

Mania swatania, kojarzenia par mał żeńskich opanowuje nie tylko podstarzałe damy. Cierpieli na nią jeśli tak można powiedzieć i niektórzy panujący i byli o wiele groźniejsi dla otoczenia od dam, gdyż swoje zabiegi swatowskie umieli wprowadzać w życie nie cofając się nawet przed użyciem siły.

Gwardziści olbrzymi

Znanym w historji przymusowym swatem był król pruski Fryderyk Wilhelm.

Monarcha ten był wprost zwarjowanym na punkcie dobierania wyjątkowo rosłych żołnierzy do swej gwardji Werbownicy króla jeździli po całym kraju, przemocą zabierając wysokich mężczyzn do wojska. Nie wystarczało to królowi: wpadł na pomysł wyhodowania rasy ludzi olbrzymów. Gdzie tylko, w czasie swych licznych podróży, zobaczył wysoką, dobrze zbudowaną dziewczynę, przemocą zabierał ją do stolicy i nie pytając, czy chce, czy nie chce, wydawał ją zamąż za któregoś ze swych olbrzymich gwardzistów.

Raz na tym tle wynikła tragikomiczna historia. Spacerując w pobliżu swej rezydencji w Poczdamie, król spotkał piękną i bardzo rosłą dziewczynę. Spytał ją, czy jest panną, a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź napisał na kartce parę słów i kazał ją dziewczynie oddać komendantowi koszar gwardji.

Sprytna dziewczyna

Dziewczyna umiała czytać. Zapoznawszy się z treścią kartki, stwierdziła z przerażeniem, że jest to rozkaz natychmiastowego wydania oddawczynię kartki zamąż za jakiegoś gwardzistę. Dziewczyna miała narzeczonego, które go bardzo kochała i o wyjściu zamąż za gwardzistę nie chciała nawet myśleć. Rozkaz króla był jednak święty. Trzeba go było wykonać!

Sprytna dziewczyna potrafiła wybrnąć z trudnej sytuacji. Poprostu oddała kartkę swojej ciotce staruszce. Ciotka zaniosła kartkę do koszar. Rozkaz króla został natychmiast wykonany. Nieszczęśliwy gwardzista, którego król w kartce wymienił, był przerażony i zdumiony wyborem żony, jaki uczynił monarcha.

Po ślubie gwardzista rzucił się królowi do nóg i powiedział, że woli, aby go zaraz rozstrzelano, lecz z wyznaczoną mu żoną żyć nie będzie! Król był tym zdziwiony, ale zobaczywszy małżonkę gwardzisty, zrozumiał, że piękna dziewczyna zeń zakpiła. Początkowo gniewał się bardzo, lecz w końcu udobruchał się i małżeństwo żołnierza kazał unieważnić.

Kaprysy Ludwika XIV

Jeszcze fantastyczniejsze były swaty współczesnego Fryderykowi Wilhelmowi francuskiego króla Ludwika 14-go.

Na dwór tego monarchy przyjechała raz celem dania kilku przedstawień hiszpańska trupa liliputów. Trupa składała się z karzełków i karlic. Ludwik 14-ty ubrdał sobie, aby wyhodować rasę małych człowieczków i kazał aby należne do trupy karlice natychmiast poślubiły swych kolegów. Rozkaz króla został wykonany. Małżeństwom liliputów oddano na mieszkanie jeden z królewskich pałaców i hojnie je wyposażono. Po kilku latach król przekonał się, że dzieci liliputów były zupełnie normalne.

Lodowy pałac

Turecki sułtan Mahomet II-gi pogniewał się raz na jedną ze swych licznych żon. Chcąc ją ukarać, wydał ją zamąż, za potwornie brzydkiego karła, który na dworze sułtańskim odgrywał rolę błazna.

Nieszczęśliwa sułtanka popełniła samobójstwo. Karła za karę za to, że nie umiał jej w tym przeszkodzić, kazał okrutny sułtan zamordować głodem.



Tysiąc prywatnych samolotów

ale nie u nas - tylko w Anglji

W Wielkiej Brytanii tysiąc ludzi posiada własne samoloty, ale już w roku przyszłym liczba ich z pewnością się podwoi. Na rynku angielskim można nabyć samolot za 325 funtów. Taki tani samolocik jest nadzwyczaj lekki, łatwy do kierowania i zużywa na godzinę niewielką ilość paliwa (za cenę dwóch i pół szylinga). Ubezpieczenie kosztuje rocznie 65 funtów „garażowanie" w hangarze — cztery funty miesięcznie, dla prowancji znacznie taniej).

Rok rocznie prywatne samoloty zostają poddane badaniu komisji ekspertów z ministerstwa lotnictwa. Świadectwo, uprawniające do latania „sprawdzonym" samolotem kosztuje dwadzieścia pięć funtów.

Na terytorium Anglji znajduje się około stu cywilnych lotnisk. Jedynie za lądowanie w Croydon albo Lympne płaci się siedem i pół szylinga.

DR. ZYGMUNT HOFMOKL-OSTROWSKI (ojciec).

DWIE MATKI MIAŁO...

2)

— Zmusić, widzi Pan, ustawowo nie można; jeżeli jednak są okoliczności po temu, można go jako oficera przekonać, że takiego słowa łamać nie wolno!

— Och, jaki Pan poczciwy! — zawołały równocześnie i starsza uchwyciła dłoń moją, aby ją serdecznie uścisnąć.

— Jakież nazwisko i adres tego nicponia?

Dr. Ignacy Walter, Schreyvogelgasse 4.

— Dziękuję, — zanotowałem w raptularzu adres i datę — proszę przyjść za trzy dni.

— Czy mam przyjemność z D-rem Walterem? — zapytałem wchodzącego młodzieńca o bardzo zresztą sympatycznem wejrzeniu.

— Do usług. Otrzymałem list p. Mecenasa!

— Proszę siadać. Otóż fatyguję Pana w sprawie dość drażliwej — tu przedstawiłem mu całą sprawę tak jak mi ją panie Pavlicek powierzyły.

— Ha! ha! ha! A to pyszne! Niema co mówić, sprytne baby!

— ? ?

— Ależ p. Doktorze! Przecież ta „panna" już zapomniała, kiedy matką była. Ha! ha! ha! a to znakomite! Tak nabrać adwokata!

— Może Pan zechce trochę jaśniej tłomaczyć? — przerwałem falę śmiechu, która mię trochę drażniła.

— Tłomaczyć?! Ależ to takie proste! Dowiedziałem się, że zanim pannę Pawlicek poznałem, była już matką, więc p. Mecenasie zrozumie...!

Rewelacja ta jak grom z jasnego nieba we mnie uderzyła.

— Przepraszam Pana, jeżeli tak rzeczy stoją; moje informacje są widać jednostronne. Zechce Pan mnie odwiedzić za trzy dni.

Z ukłonem, nie pozbawionym lekkiej ironji wyszedł.

— Ładnie mnie Panie urządziłyście! Jak można tego rodzaju rzecz zataić wobec adwokata!?—powitaniem wchodzące damy, komunikując treść ostatniej rozmowy z Dr. Walterem.

— Ależ Panie Doktorze! To wymysł, którym p. Walter stara się zrzucić ze swych barek obowiązek poślubienia mojej córki.

— W takim razie zechcą Panie dostarczyć mi świadectwa jakiejś wziętej sage femme, że córka Pani rozkoszy macierzyńskich nie zna jeszcze.

— Owszem Panie Doktorze! — odrzekła skwapliwie matka.

— Proszę przyjść za trzy dni.

Szybko wybiegły z kancelarji.

— Cóż Pan na to? — zagadnąłem D-ra Waltera, rozkładając przed nim arkusz papieru na którym „geprüfte Hebamme" N. N. potwierdzała, że znana jej i zbadana przez nią Marta Pavlicek dotąd nie powiększała rodzaju ludzkiego.

— Hm! widocznie p. Mecenas nie wie, że tu we Wiedniu takie dziewictwo otrzymać może każda babka za 50 koron. Co Pan powie, jeżeli Pan przyniosę metrykę urodzenia dziecka Marty Pavlicek? — rzecze z triumfem Dr. Walter.

— Istotnie... — przyznaję, że mi język kołkiem stanął — proszę przyjść za trzy dni.

Protekcyjnie mnie pożegnał.

— Fatalność! Skąd on tę metrykę wydostał?! — odezwała się zupełnie skonsternowana wdowa Pavlicek, gdym jej ową tragiczną metrykę okazał.

— To nie jest najważniejsze! Ale czem Panie wytłómaczą takie postępowanie wobec Waszego obrońcy?!

Z trudnością tłumiłem oburzenie.

— Panie Doktorze! — błagalnym głosem zaczęła wdowa — to ciężka zawiła historja! — Widziałem, że wal czy ze sobą...

— Wyjdź Ty Mamo! Tobie to trudno opowiadać! Pan Doktór pozwoli gdy się drzwi za matką Pavlicek zamknęły, jęła panna Marta opowiadać.

— Bo to widzi Pan, mama moja przed kilku laty owdowiała, ale ponieważ... Pan Doktór rozumie... nie mogła dziecka zapisać na własne nazwisko...

— Nie widzę przeszkody! Wszak le piej samej narazić się, niż niewinną córkę...

— Zapewne, ale mama ma koncesję na trafikę, a aby ją uzyskać, trzeba przedłożyć świadectwo moralności z cyrkułu, no a gdyby...

— Rozumię, jako wdowa... więc?

— Na prośby mamy ja... ale to nie moje! Przysięgam Panu! zresztą przyniosłam świadectwo dwóch lekarzy... że matką nigdy nie byłam, tylko...

Ze zdumieniem podniosłem oczy z papieru na dziewczynę... „Papier" orzekał, że to czego jeszcze nie było, ma jednak wkrótce nastąpić...

— To od niego, od Waltera... on jest ojcem.

— Jakże to było?

— Kupił dwa bilety do teatru, ale deszcz zaczął lać jak z cebra, wstąpiliśmy do hotelu, żeby przeczekać...

— No tak, i... deszcz nie ustał! rozumię! Proszę przyjść za trzy dni.

— Bujda Mecenasie! ani mi się śni! — rzucił gwałtownie Dr. Walter, gdy mu wspomniałem o obowiązku poślubienia panny Marty, okazując świadectwo lekarskie — ani się nie ożenię, ani za trzy dni ani za trzysta nie przyjdę więcej. Żegnam Pana!

Z furją wypadł z kancelarji.

Epilog.

Sąd powiatowy „Leopoldstadt". Sędzia Herman Drawe, popularny we Wiedniu od czasu, gdy łącznie z dziennikarzem Klägerem i kilku operatorami obszedł podziemia stolicy i wydał słynny film p.t. „Kwatery nędzy i zbrodni", który, jak Zoli „Ventre de Paris" obiegł ekrany całego świata.

(Dalszy ciąg nastąpi)

WIADOMOŚCI Z KRAKOWA



PAŹDZIERN 31 Sobota	Dziś: Olimpiusa Jutro: WszystkichS w.



TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

K. Junosza - Stępowski przyjeżdża na trzy dni do Krakowa i wystąpi dziś w sobotę i w niedzielę wieczorem w komedii Flers'a i Caillavet'a „Papa", w niedzielę po południu o godz. 3-ciej, na jedynem przedstawieniu dla młodzieży szkolnej, po cenach zniżonych, w tragedji W. Szekspira „Otello", w poniedziałek zaś w komedji T. Rittnera „Głupi Jakub". Będą to ostatnie występy znakomitego artysty.

„Ludzie na krze" komedia W. Wernera w tłomaczeniu N. Szyjkowskiego będzie najbliższą premierą teatru miejskiego. Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem reż. W. Biegańskiego.

Sobota 31 — Papa.
Niedziela 1 — popoł. Otello w ecz. Papa.

Z TEATRU BAGATELA

Prawdziwą atrakcją artystyczną zadawalającą najwybredniejszych widzów jest obecnie wystawiana w Bagateli świetna rewja pt. „Łoskot u nas". Doskonała gra artystów z Wincentym Łoskotem, jest gorąco oklaskiwana przez publiczność. Dziś w sobotę powtórzenie programu.

REPERTUAR KIN

Adria: Jadzia.
Apollo: Upiór na sprzedaż.
Atlantic: Ostatnie dni Pompei.
Promień: Anthony Adver.
Stella: Samochód Nr. 99 i Annapolis.
Sztuka: Róża.
Świt: Ada to nie wypada.
Uciecha: Żółty skarb (General umarł o świcie)
Wanda: W blasku słońca (J. Kiepura)
Zorza: Szpieg Nr. 13.
Muzeum: Chłopcy z placu broni.
Bagata: Droga bez powrotu (Kay Francis i William Powel), oraz rewia pt. „Łoskot u nas.
Dom Żołnierza Polskiego: W pogoni za szczęściem.

Kradzieże

Róża Vogel, zam. przy ul. Zwierzynieckiej 14, pozostawiła dnia 29 bm. na ladzie kramu na pl. Nowym, torebkę damską, zawierającą 100 zł., którą jej skradziono.

Z mieszkania Mozesa Glassa, przy ul. Warneńczyka 10, skradziono dnia 29 bm. 8 srebrnych lichtarzy i kandelabr 8-mio ramienny, łącznej wartości 900 zł. w tem 38 zł. gotówką.

Dyszlem w głowę

Dnia 29 ... o godz 16-ej na ul. Dietla Marja Kan..., zam. w Prądniku Czerwonym w czasie przechodzenia przez jezdnię, została potrącona przez furmankę wiejską, powożoną przez Piotra Charcza, rolnika. zam. w Sędziszowicach pow Pińczów. Kanja, która doznała uderzenia dyszlem w tył głowy, Rasna odjechała dorożka do domu.

Tajemniczy zamach samobójczy kupca w hotelu krakowskim

W czwartek wieczorem przybył do hotelu „Royal" w Krakowie przy ul. św. Gertrudy, kupiec katowicki Młynarski Herman, lat 50. Przybyły zjadł kolację w sali restauracyjnej hotelu, po czym nie zdradzając żadnych objawów zdenerwowania, ani też nienormalności, zwrócił się do pokojowej z prośbą o obudzenie go nazajutrz dopiero około godziny 12-ej w południe, ponieważ jest bardzo zmęczony podróżą. Następnie udał się na górę do swego pokoju.

W dniu dzisiejszym w oznaczonym czasie, pokojowa udała się do pokoju Młynarskiego by go obudzić. Drzwi za stała zamknięte na klucz. Gdy ponadto na wielokrotne pukanie i wołania nie odzywał się, pokojowa zaalarmowała dyrektora hotelu, który nakazał wyłamać drzwi. Tak też uczyniono. Młynarski leżał na łóżku, wijąc się w strasznych boleściach. Bezzwłocznie wezwano Pogotowie Ratunkowe, którego lekarz stwierdził zatrucie weronalem. Po zastosowaniu wstępnych zabiegów, przewieziono Młynarskiego do szpitala św. Łazarza. Stan jego jest bardzo ciężki. Powód samobójstwa nieznany, prawdopodobnie jednak do popełnienia samobójstwa skłoniły denata kłopoty natury finansowej. Denat pozostawił 2 listy adresowane do swej rodziny.

Policja prowadzi dochodzenia celem ustalenia motywów samobójstwa.

Po iperytowej kuracji pacjentowi zdrętwiała ręka

Sensacyjny proces o odszkodowanie w wysokości 20 tys. zł.

Sąd Apelacyjny w Krakowie, rozpatrywać będzie w tych dniach niecodzienną sprawę Bolesława Mosia, cieśli z Będzina, skarżącego lekarza kliniki dermatologicznej w Krakowie o odszkodowanie w wysokości 20 tys. zł.

Tło przedstawia się następująco: W 1934 r. Moś przybył do Krakowa i udał się na klinikę dermatologiczną U. J. będąc

WENERYCZNIE CHORY

Przyjął go dr. O., który zaczerpnąwszy z jakiejś flaszeczki trochę płynu posmarował nim rękę Mosia. Po kilku dniach ręka napuchła, i ukazały się na niej rany ropne, równocześnie wystąpiła silna gorączka. Jednocześnie dowiedział się Moś, że na ossobie jego

DOKONANO EKSPERYMENTU

używając do niego iperytu...

Eksperyment ten nie miał nic wspólnego z jego chorobą.

Moś przebywał 3 miesiące na klinice, po czym został zwolniony, a w wyniku kuracji iperytowej pozostało mu

ZDRĘTWIENIE RĘKI

Dr. O. tłumaczył się tym, że oświadczył Mosiowi, iż może być przyjęty na klinikę, tylko w tym wypadku, jeżeli podda się eksperymentowi w kierunku zastosowania nowego sposobu leczniczego. Chory wyraził na to zgodę i został przyjęty.

Iperytu lekarz użył jako bodźca, celem wywołania gorączki, ułatwiającej

LECZENIE PRZEWLEKŁYCH CHORÓB WENERYCZNYCH

Leczenie to stosowano już w wielu wypadkach i dawało ono zadawalające wyniki. Winę zaś zdrętwienia ręki ponosi sam pacjent, który nie stosował się w czasie leczenia do zarządzeń lekarzy.

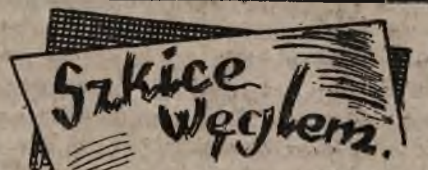
W tym stanie rzeczy odbyła się rozprawa przed sądem okręg. krakowskim, w której biegli dr. Salpeter i dr. Ostrowski orzekli, że

LECZENIE BYŁO CELOWE

Opierając się na tym sąd wydał wyrok oddalający pretensje o odszkodowanie jednorazowe w kwocie zł. 20.000, oraz o rentę miesięczną w wysokości 200 zł.

Obecnie Moś, za pośrednictwem swego obrońcy dr. Leinkrama wniósł skargę apelacyjną, domagając się uchylenia wyroku I-szej instancji.

Tak więc sensacyjna ta sprawa znajdzie się niebawem na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Krakowie.



Popularny Wiluś miljonerem

Ciężka jest dola muzyków. Technika, odebrała im „warsztaty" pracy w kinach. Płyty zastępują muzykę żywą. I tak na każdym kroku. Pozostają wierne muzykom tylko kawiarnie i dancingi. Jazz-band rozwija się, jest bardzo popularny. Ale jazzbandziści nie wiele z tego mają. Zarobki ich są minimalne. Jednak kto gra ten wygrywa. Mniejsza teraz o to, gdzie i jak. Dość na tem, że popularny w Krakowie jazzbandzista Wiluś Katz wygrał....

— Jakże, na jazzbandzie? — zapytacie. Nie. Broń Boże. Od czegóż ciotka. ! to by gata ciotka. ! to nie tu. Tylko daleko, za górami za lasami, za morzami. W Ameryce! No to dobrze, ale co to ma wspólnego z naszym Wilusiem? Otóż każde uderzenie pałki w skórę bębna wprawiło w drganie serduszko bogatej cioteczki Wilusia. I tak co dzień, co noc. Im Wiluś silniej uderzał w bęben, tem silniejszą fala po przez nie widziadzialny eter uderzały z tęsknoty schorzałe za drogim Wilusiem serce cioci. A gdy Wiluś z całej siły walił w bęben w takt hiszpańskiego passo - doble własnej kompozycji — serce cioci nie mogło już nadążyć w tym zawrotnym tańcu i pękło przy pierwszych tonach rytmicznego refrenu.

A Wiluś grał dalej.... I wygrał.. miljony. wy spadek.

Gdy przyszedł telegram z Ameryki zamilkła na trzy minuty cała orkiestra, by uczcić śmierć cioci. Natychmiast jednak rzucili się wszyscy koledzy po... nutach na Wilusia i husia siusia. dalej zaczęli go rozrywać — omal — na kawałki. Dopiero zapewnienie z jego strony, że mimo tak dużej fortuny, jaką niebiosa mu zesłały nie opuści nigdy swoich kolegów, ani mu się nie śni. Nie pozwoli, by oni mieli stracić nadzieję zdobycia jakiegoś dobrego spadku.

Odtąd w orkiestrze Wilusia Katza każdy muzyk pcha się do bębna. A nuż nekni-serduszko jego cioci

Pochód Legionistów

W dniu jutrzejszym odbędzie się o godz. 16-ej zbiórka wszystkich członków Związku Leg. Pol. pod Oleandrami, skąd o godz. 16.30 wyruszy pochód ze sztandarem i pochodniami na Wawel, celem złożenia hołdu prochom Marszałka Józefa Piłsudskiego. Stamtąd Legioniści udadzą się w zwartym pochodzie na cmentarz rakowicki celem złożenia wieńców na Grobach Powstańców Legionistów i poległych w wojnie Polskiej w r. 1920.

Zarząd Oddziału wzywa wszystkich członków do wzięcia udziału w uroczystości.

Słynny literat frnacuski

PAUL VALERY W KRAKOWIE

Jutro wieczorem przybywa do Krakowa, najwybitniejszy przedstawiciel świata lte rackiego francuskiego p. Paul Valery. P. Valery zabawi w Krakowie 2 dni, podczas których zwiedzi zabytki naszego grodu. W dniu 3 listopada wygłosi odczyt pt.: „Amphion Semiramida", połączony z odczytaniem swoich utworów.. Niewątpliwie odczyt te zgromadzi przedstawicieli krakowskiego świata intelektualnego.

Wycieczka

Z ŁEMKOWSZCZYZNY

Dnia 8 i 9 listopada przybywa do Krakowa, wielka wycieczka drobnej szlachty Łemkowskiej. Wycieczka w barwnych strojach ludowych zwiedzi zabytki naszego miasta. Dnia 11 listopada przybędzie do Krakowa popularny pociąg szkolny z Łodzi.

Oświęcim pisze...

Zemdlał z głodu. Przy ul. Kolejowej w Oświęcimiu zemdlał z głodu żebrak Stanisław Karas, który przyszedł piechotą z Krakowa. Zajęli się nim przechodnie.

Chrzanów pisze...

Czerwony kur. Wybuchł w Sańce pow Chrzanów groźny pożar w zabudowaniach Jadwigi Krzanikowej. — Pastwą płomieni padł dom mieszkalny, oraz zabudowania gospodarcze wartości 2.500 zł. — Dzięki energicznej akcji ratunkowej straży pożarnej zdołano ogień zlokalizować.

Soliści
PRZED MIKROFONEM

Polskie Radio zaprosiło na sobotę dn. 31 X. kilku wybitnych solistów o godz. 17.00 grać będzie skrzypek Maurycy Neumiller i śpiewać Witold Myszkowski. Wieczorem zaś o godz. 22.00 pianistka Maryla Jonasówna odegra Rachmaninowa — „Wariacje na temat Corelliego", utwór pochodzący z ostatniego okresu kompozytorskiego Rachmaninowa, bo napisany przed czterema laty

Popularny koncert
SYMFONICZNY

Bieżący tydzień zakończy w radio koncert o charakterze popularnym w wykonaniu orkiestry Polskiego Radja pod dyr. Mieczysława Mierzejewskiego. Utwory Mozarta, Griega, Noskowskiego i tp. wskazują na to, że mimo lżejszego charakteru programu koncert będzie utrzymany na wysokim poziomie artystycznym. Koncert rozpocznie się o godz. 22.30.

PROGRAM RADIOWY
SOBOTA 31 PAZDZIERNIKA 1936 R.

6.30 Kiedy ranne wstają zorze. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.15 Dziennik poranny 7.25 Parę informacyj. 7.30 Płyty. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Śpiewajmy piosenki. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Płyty. 12.40 Skrzynka rolnicza. 12.50 Dziennik południowy, 1430 Teatr wyobraźni dla dzieci 1500 Wiadomości gospodarcze 15,15 Kapela Ludowa, 16,00 Nasz program. 16.10 Życie kulturalne stolicy. 16.15 Fragmenty mniej znanych oper — koncert w wyk. ork. A. Hermana. 17.00 Koncert solistów. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Audycja z okazji Dnia Oszczędności. 18.15 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka o Weselu St. Wyspiańskiego. 19.00 Wesele St. Wyspiańskiego (akt I) w opr. i wyk. Studium Radjowego Instytutu Reduty. 20.00 Nowości literackie. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna 21.00 Koncert rozrywkowy. 22.00 Sergiusz Rcahmaninow: Wariacje fortepianowe na temat Corelliego. 22.30 Koncert ork. symfoniczny P. R.

Sprawa 6-godzinnego dnia pracy
Co powiedział premier gen. Sławoj-Składkowski?

Jak to wczoraj donosiliśmy, premier gen. Składkowski przyjął delegację Związków Górniczych w osobach: tow. J. Stańczyka, obyw. obyw. Kapuścińskiego, Fessera (ZZZ) i Kota (ZZP).

Delegacja przedstawiła premierowi przebieg konfliktu o skrócenie czasu pracy w górnictwie, oraz te przyczyny, dla których górnicy muszą domagać się skrócenia czasu pracy. Wobec tego, że przemysłowcy odrzucili nie tylko żądania skrócenia czasu pracy, ale i wszystkie inne żądania, jak sprawa Spółki Brackiej i urlopów, delegacja zwraca się do p. premiera o poczynienie kroków, któreby umożliwiły zrealizowanie żądań górników bez potrzeby proklamowania strajku.

W związku z powyższym oświetleniem sprawy zatargu w przemyśle górniczym p. premier udzielił następujących wyjaśnień:

CO POWIEDZIAŁ PREMIER?

Zwróciliście się panowie do mnie telegraficznie w sprawie wysuniętych przez wasze związki postulatów o skrócenie czasu pracy w górnictwie. Uważam, że postąpiliście słusznie. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że w jakich warunkach pracujemy nad gospodarczą i kulturalną rozbudową Polski, zachowanie ładu i porządku oraz uniknięcie wszelkich niepotrzebnych wstrząsów jest rzeczą bardzo ważną. Równocześnie chcę zaznaczyć przy tej sposobności, że zdaje sobie sprawę z wielkiej roli, jaką element robotniczy odegrał w walkach o niepodległość naszej Ojczyzny, a pragnę by dalszy jego udział w robocie konstruktywnej w Polsce był jak najbardziej pozytywny. Z takich wychodząc założeń stwierdzam z całą szczerością że żadna bolączka świata roboczego nie jest mi obojętna i.

NAD ŻADNYM SŁUSZNYM POSTULATEM ŚWIATA NIE CHCE PTZEJŚĆ DO PORZĄDKU DZIENNEGO

Że nie są to puste słowa macie panowie dowody w następujących pociągnięciach rządowych. Rząd nie wprowadził w Polsce dewaluacji pieniądza, kierując się jako jedną z wytycznych w tym, że dewaluacja spotkałaby w pierwszym rzędzie otrzymujących stałe wynagrodzenia ludzi pracy, a więc robotników i urzędników. Pamiętamy wszyscy, jak w swoim czasie wynagrodzenia nasze nie dopędzały zwyżki cen przedmiotów pierwszej potrzeby. Dalszym dowodem troski rządu dla ludzi pracy w Polsce jest bezwzględna i skuteczna walka z nieuzasadnioną zwyżką cen i spekulacją artykułami codziennego użytku. Obecnie w podniesionej przez panów sprawie skrócenia czasu pracy w przemyśle węglowym oświadczam, że polecę przygotować jako przedłożenie rządowe wniosek ustawodawczy o udzielenie przez Sejm rządowi

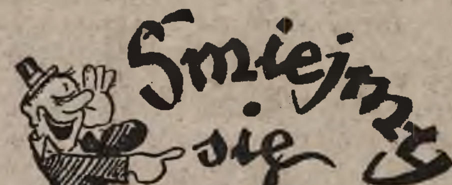
PEŁNOMOCNICTW DO SKRÓCENIA CZASU PRACY W GÓRNICTWIE.

Wyrażam to przeświadczenie, że świat robotniczy oceni należycie i tę inicjatywę rządu, którego wielką troską jest w tej chwili praca nad rekonstrukcją gospodarczą kraju i podniesieniem kulturalnego i materialnego dobrobytu szerokich mas ludności. Specjalnie w przemyśle węglowym rząd zamierza dążyć do poprawy warunków pracy i szerszego zatrudnienia robotników choćby przez zwiększenie prac przygotowawczych.

CO DO SPRAWY SPÓŁKI BRACKIEJ,

to oświadczam, że poleciłem przepracować to zagadnienie pod kątem widzenia definitywnego jego uregulowania. W razie zaś, gdyby prace nad tym przedłużyły się, załatwi się tę sprawę prowizorycznie w ten sposób, że przyszłoroczny deficyt Spółki Brackiej musi być pokryty tak, by nie nastąpiło żadne obniżenie świadczeń.

Kwestia wniosku panów co do urlopów zostanie życzliwie przez rząd rozpatrzonsa. Nie potrzebuję dodać, że załatwienie tych słusznych postulatów robotniczych musi się odbywać be szkody dla egzystencji naszego przemysłu węglowego, który jest dobrem wspólnym. Zadaniem rządu jest scharmonizowanie interesów przemysłu i świata robotniczego w Polsce. Służąc tym samym wspólnym celom podciągania Polski wzwyż mamy zawsze możność spokojnego rozpatrzenia każdej sprawy i takiego jej załatwienia, jakiego żąda od nas dobrze pojęty interes narodu i państwa".



NASZE DZIECI



Anja przechadza się z matką przez miasto. Po przeciwnej stronie ulicy świeci słońce.

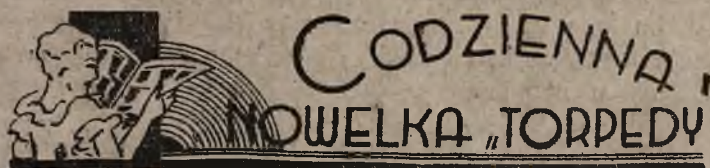
Chodź, mamusiu, na drugą stronę, bo tam jest piękna pogoda — mówi Anja.

ŻYJE Z BŁĘDÓW.

— Widzisz tego faceta? On żyje z błędów, które robią inni ludzie.

— Jakiim sposobem?

— Ma fabrykę gum do wycerania.



POSADA

Nacisnąłem klamkę i wszedłem do małego, źle oświetlonego pokoju. Przy małym biurku obok okna, siedział niski człowiek z nieproporcjonalnie wielką głową. Stojąc jedną nogą na progu, a drugą w pokoju, zapytałem: — Czy to Buraczek i spółka?

Nie padła odpowiedź. To jest pokój.

— Chciałem zapytać — dodałem wchodząc do pokoju — czy to biuro Buraczek i spółka?

— Jedno z biur, dolne. Jeśli pan przychodzi po informacje, zamknij pan najpierw drzwi.

Spełniłem polecenie i oświadczyłem, że nazywam się Kelver, Paweł Kelver.

— Ja nazywam się Piórko — rzekł — Sylwiusz Piórko — czy wie pan przypadkowo poco pan tu przyszedł?

— Chcę pomówić z panem Buraczkiem — odparłem z godnością, wyjmując z kieszeni list i podając go młodemu człowiekowi. Przeczytał, potem wyjął nagle z orbity sztuczne oko, wyczyścił je chusteczką i obserwował mnie bacznie drugim okiem.

— Czy pan chce usłuchać rady życzliwego człowieka?

Ponieważ sądziłem, że rada jego może mi się przydać, skinąłem twierdząco głową.

— Otóż radzę panu, by pan się czemprędzej wyniósł.

— Dlaczego? Czy pan Buraczek jest złym pracodawcą?

Urzędnik wsadził sobie spowrotem sztuczne oko, pochylił się nad swoją pracą — o nie, pan Buraczek nie jest złym pracodawcą. Przeciwnie, jest najlepszym pracodawcą w całym kraju i będzie pana zatrudniał przez 24 godzin na dobę i zaproponuje panu jeszcze godziny nadliczbowe za połowę wynagrodzenia.

— Muszę znaleźć pracę — rzekłem stanowczo.

— Siadaj pan, odpocznij pan dopóki pan może....

W tej chwili zabrzmiał dzwonek i Piórko zniknął, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Uszu moich doszedł następujący urywek dialogu: — Dlaczego niema jeszcze pana Perełkiewicza? — Ponieważ jeszcze nie przyszedł, — Gdzie są listy? Przed pańskim nosem. — Jak pan śmie odzywać się do mnie w ten sposób? — Bo to jest prawda. Listy leżą przed pańskim nosem. — Czy oddał pan wysłańcowi firmy Thorney moje zlecenie? — Tak — co odpowiedział? — Że pan jest kłamcą. — Tak, tak odpowiedział. — A co pan na to? - Poprosiłem go, by mówił mi tylko o rzeczach, o których nie wiem. — I uważał to pan za dowcipne? — Oczywiście.

Pomyślałem, że ten pan Buraczek umie jednak panować nad swoimi nerwami.

— Czy był tu ktoś? — Tak, pan Kelver, pan Paweł Kelver. — Kelver, Kelver, kto to jest ten pan Kelver? — Wiem to idiota! Pszyszedł w sprawie posady. — Czy jest jeszcze? — Tak — Jakie na panu zrobił wrażenie? — Dobre, nosił swoje najlepsze ubranie. — Proszę go do mnie posłać.

Pan Piórko wrócił z plikiem papierów w ręku. — Wejść — rzekł do mnie - Bóg z panem!

Przestąpiłem próg gabinetu, zamykając za sobą drzwi. Pan Lon był mizerną człeczyną o wybitnie brudnych rękach i niespokojnych oczach. Przystąpił odrazu do rzeczy i wymachując przedemną grubym plikiem listów, przewiązanych czerwoną wstążeczką, wołał z widoczną satysfakcją.

— 167 odpowiedzi na jeden anons! W jednym, jedynym dniu. To samo świadczy dobitnie o warunkach na rynku pracy.

Przyznałem, że to rzeczywiście zastraszające.

— Biedni ludzie — mruczał pan Buraczek — co się z nimi stanie! Wielu z nich umrze głodową śmiercią. A czy wie pan dlaczego uwzględniłem pański list? Bo był najgorzej ze wszystkich napisany. Zobacz pan sam! Straszne, co?

Przyznałem, że pismo i ortografia były zawsze moją najsłabszą stroną.

— I sądzi pan, że ktoś pana przyjmie? — Zapewniam pana, że nikt, absolutnie nikt. — Ja jednak pomogę panu; uchronię pana przed głodową śmiercą.

Chciałem mu wyrazić swoją wdzięczność, Lott jednak bronił się:

— Moja filantropia polega na tym, że pomagam tylko ludziom, którym nikt nie chce pomóc. Ten człowek np. z sąsiedniego pokoju nie jest mym pracownikiem, jest mądry i obrotny, lecz zuchwały. Zauważył pan jak dziwnie patrzy na człowieka swoim szklanym okiem? Doprowadzł do wściekłości swojego poprzedniego pracodawcę; pewnego dnia rzekł do niego: — Skręć pan swój sygnał — P. Piórko i spójrz pan na mnie swoim prawdziwym okiem. — I co sądzi pan, odpowiedział na to, że ma tylko jedno oko i musi je uchronić przed strasznymi widokami. Ale ja zgadzam się z nim; nikt więcej nie ścierpiałby go. Przecie i ten człowiek musi także żyć....

Opuściłem pokój pełen prawdziwego podziwu dla mego nowego szefa.

— W pułapce? — informował się p. Piórko — A pensja?

— Piętnaście szylingów tygodnowo — szepnąłem. Gdy byłem już na korytarzu, słyszałem jak pan Buraczek pytał swoim dyszkancikiem: — Gdzie są znaczki pocztowe p. Piórko?

— Na poczcie — odparł zapytany.

ANG.



17) —

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Działo się to w r. 1900. Na tron serbski wstąpił młody Aleksander Obrenowicz, który usidlony wdziękami pięknej nierządnicy Dragi Maszyn podniósł ją na tron wbrew woli narodu. W czasie przeglądu wojsk wybawił Dragę od śmierci młody oficer Juljan Subowicz zostając j[illegible]. Po pewnym jednak czasie Juljan przeniósł swe uczucia na piękne dziewczę rozbójnicze, Jadwigę. Zrozpaczona Draga postanowiła niedopuścić do nocy poślubnej młodej pary z pomocą brata Nikodema, który obraziwszy Juljana zmusił go do pojedynku. Juljan powróciwszy do domu spostrzegł z przerażeniem, że Jadwiga została mu uprowadzona.

Tymczasem Draga weszedłszy w spisek z doktorem przybocznym Aleksandra, wmawia małżonkowi ciężką chorobę, z której wybawić może go tylko zaprzestanie zajmowania się rządzeniem państwa. Draga wraz ze swym niecnym bratem udają się na ustronną wyspę na Dunaju, gdzie przebywa nieprawy syn Milana, aby go wtrącić do więzienia. W drodze spotyka zbrodniczą parę burza, w czasie której ratuje ich od śmierci — bohaterski Milan. Draga aby zgubić młodzieńca, rozkochała go w sobie namiętnie. Obiecując mu koronę u swego boku nierządnica skłoniła młodzieńca do ucieczki z domu matki, która poprzysięgła jej zemstę za wszelką cenę. Tymczasem Jadwidze która przez liczne przygody dostała się wreszcie do Wiednia, udało się wykraść pewnemu Serbowi listy kompromitujące doszczętnie Dragę. Została jednak posądzona o kradzież w hotelu i stawiona przed komisarza policji. W międzyczasie Draga umieściła Milana u belgradzkiego profesora Papina, rzekomo celem nauki, w istocie jednak aby móc obmyślić dlań sposób śmierci

Milan przypadkowo złapawszy Juljana w czułej scenie z Dragą, o której sądził w naiwności, że tylko jego kocha, poprzysiągł oficerowi zemstę. Został jednak odkryty przez sługę Ferry'ego, w momencie, gdy chciał przebić Juljana. Ten zaś litując się nad niewinną ofiarą występnej Dragi, postanowił ocalić go z jej szpon i zabrał go do swego domu. Draga tymczasem postanowiła wprowadzić na tron swego brata Nikodema. W tym celu poleciła podpisać odpowiedni akt najprzedniejszym mężom w państwie. Kiedy sędziwy prezydent skupczyny Subowicz odmówił swego podpisu, wtrącony został przez Dragę do lochu wraz ze swą córką Sonią i synem Juljanem, byłym kochankiem nierządnicy na tronie. Cudownym zbiegiem okoliczności prezydent zdołał się uratować.

Przypadek chciał, że w sieci, którą w nocy nastawiłem, złapał się szczupak ogromnej wielkości, należący do najgorszych drapieżców między rybami. Nie wyjąłem go z wody, lecz pozwoliłem mu rzucać się w sieci, zastanawiając się, w jaki sposób mógłbym go użyć do swych planów.

I w całkiem prosty sposób, miły Ferry, zabrałem się do dzieła. Wziąłem wielki pierścień metalowy, włożyłem doń szczupaka tak, iż nie uczuwał żadnych boleści, ale przecież nie mógł się przecisnąć. Następnie przymocowałem do pierścienia cienki długości trzech metrów. Musiał być bardzo silny, by szczupak go nie przegryzł, a zależało mi właśnie na tym, by go dłuższy czas w swej mocy zachować.

Po tych przygotowaniach puściłem się łódką do owego rybnego miejsca i przywiązałem drut do drzewa, którego część znajdowała się pod powierzchnią wody.

Wtedy wsiadłem znó wdo łódki i czekałem, aż przyjdą moi przeciwnicy Nie długo dali na siebie czekać. W pewnej odległości o jakie 50 kroków od mego szczupaka zarzucili wędki.

— Ale, o zgrozo, nie pokazała się żadna rybka. Ryby czuły bliskość drapieżcy i uciekły z tego miejsca. Moi przeciwnicy ze trzy godziny męczyli się, zarzucając wędki i wszystko robiąc, by tylko coś złapać, lecz darem nie, wreszcie rzucili ze złością wędki i wsiedli na łódkę.

— Czy pojmujesz teraz Ferry, w jaki sposób dopomożemy Juljanowi do zwycięstwa?

— Wspaniale — zawołał Ferry — dobra myśl. Ach, wreszcie ten Nikodem Luniewicz dostanie nauczkę, więcej jeszcze, uwolnimy ziemię od tego nędznika. Co, nie przeczuwasz nawet, mały Milanie, jaką przysługę wyrządzasz sprawiedliwości przez swoją myśl.

— Ale zwycięstwo nasze jeszcze niezupełne — rzekł po namyśle Milan — nie wiemy, jakie miejsce wybierze Nikodem, a które Juljan.

— Do diabła, to prawda — zawołał Ferry — ale przemożemy tę trudność Chodź mały Milanie, położymy się i prześpimy kilka godzin, musimy bowiem wstać rano, gdyż trzeba wystarać się o szczupaka.

— Ach, dostaniemy go przecież u rybaków nad Dunajem.

Nie wiele mieli czasu na sen. Ferry próbował rozmaite pierścienie, szukał potrzebnego drutu, a o godzinie 2 w nocy, wybrali się już w drogę.

W pewnej odległości od miasta rozsiadła się nad Dunajem kolonia rybacka i tu kupił Ferry szczupaka. Był on długości około jednego metra i zupełnie nie uszkodzony, gdyż rybacy złowili go w sieci. Gdy nałożono na niego pierścień i puszczono na wody, zaledwie można go było wstrzymać, i Milan musiał użyć całej siły, by się samemu nie dać wciągnąć do rzeki.

Następnie udali się obaj nad Sawę w stronę prochowni. Tu zwrócił się Ferry do Milana ze słowami:

— Pozostań tu i trzymaj rybę w wodzie. Stąd będziesz mógł widzieć, które miejsce wybierze sobie Nikodem, a wtedy musisz znaleźć jakiś sposób, uwiązania tam szczupaka. Ja zaś idę [illegible] aby obudzić Juljana.

Po tych słowach szybko oddalił się. Gdy wszedł do pokoju Juljana, zastał go jeszcze śpiącego. Lekko pochylił się nad nim i wstrząsnął Juljanem. Ten zaraz otworzył oczy.

— Która godzina — było pierwsze jego pytanie.

— Jest już około trzeciej.

— O, to już czas. Pomóż mi się ubrać, Ferry, wezmę nie mundur, lecz cywilne ubranie. Czy jest już wszystko przygotowane?

— Wszystko gotowe — odpowiedział Ferry — ale czy mogę ci towarzyszyć?

— Pójdę dziś sam — odrzekł Juljan — bo samotność dobrze mi robi.

— Jak chcesz — odparł Ferry, pomagając mu się ubierać. Wkrótce Juljan był gotowy.

— Bądź zdrów Ferry — rzekł Juljan wyciągając rękę — módl się za mnie!

Ferry odprowadził pana do drzwi, podał mu rękę i po chwili Juljan znikł w zmierzchu poranka.

Miał ze sobą trzy wędki, jedną silną, drugą na pół silną a trzecią słabszą.

Jak pięknym robił się dzień, tak jasny i pogodny. Słońce już pokazywało się, powietrze było ciepłe.

Im bardziej oddalał się od miasta, tem więcej ustępował zmierzch i poranna mgła, ostatnie chmury unosiły się jeszcze nad lasem, lecz i stamtąd musiały ustąpić, rozpruszone promieniami słonecznymi; jasny był już dzień, gdy stanął koło prochowni.

Przeciwnik jego jeszcze nie nadszedł. Juljan oparł wędkę o mur i patrzał na wspaniały poranek. Myślał o Jadwidze. — Gdzie mogła być, gdzie mogła przepędzić dzisiejszą noc?

O, czy ona mu przebaczy, gdy skruszony padnie u nóg jej? Czy mógłby on jeszcze nazwać ją swoją, gdy już należała do innego?

Myśli te nastroiły go tak smutno, że oczy zalały mu się łzami.

Wtem usłyszał wesołą melodię jakiejś operetki, którą gwizdał wychylający się w tej chwili z zarośli Nikodem Luniewicz. Miał tylko przy sobie zgrabną laskę; wędki nie było wcale widać.

A jednak widocznie pewnym był siebie, gdyż szedł i uśmiechał się szyderczo, zaś w pozdrowieniu, jakiem powitał Juljana w wyzywającym spojrzeniu, czytałeś pewność: Zwyciężę w tej walce, a ty jesteś zgubionym całkiem pewnie.

ROZDZIAŁ CXX.

Szczwany lis

Nikodem miał na sobie także cywilne ubranie. Wątła jego postać wcale nie prezentowała się tak korzystnie jak w wywatowanym mundurze, zakrywającym wszelkie braki jego figury. Miał też uczucie, że do tej walki nie nadaje się mundur królewski, gdyż nie była to walka honorowa, lecz zbrodnicza gra o życie, a właściwie zuchwałe wyzywanie przypadku, który miał podpisać wyrok śmierci na jednego albo drugiego.

— Zaczynajmy więc — zawołał Nikodem niecierpliwie — zacznijmy, wybierając sobie odpowiednie miejsca. Zdaniem moim to miejsce czy tamte, wszystko mi jedno, gdyż w Sawie jest dość ryb.

Proponuję więc, by jeden z nas stanął przy starożytnej prochowni, drugi zaś może tam niżej, ot koło tej wierzby około 300 kroków stąd.

— Czy przyniósł pan jaką wagę — spytał.

— Tak jest — odpowiedział Nikodem otworzył małe eleganckie pudełko, z którego wyciągnął małą zwykłą wagę.

— Tu zaś są potrzebne ciężarki — rzekł Juljan, otwierając swą torbę myś[illegible]ską.

— Na które miejsce decyduje się pan — spytał Nikodem.

— Proszę bardzo, zostawiam to panu — rzekł Juljan, nie patrząc nawet na Nikodema — jeżeli pan chce tu zostać, ja pójdę tam niżej.

— Która jest godzina — spytał Nikodem.

— Za dziesięć minut czwarta.

— Przed czwartą zarzucimy wędki — rzekł Nikodem — a o piątej znów tu się zejdziemy i zobaczymy, kto zwyciężył w pojedynku.

— Dobrze, jak się panu podoba — rzekł Juljan.

Następnie przeciwnicy rozeszli się.

Ani jednego słowa z całej rozmowy nie uronił świadek jej, ukryty w zaroślach rosnących począwszy od prochowni aż po samą wodę. Gdyby Juljan z Nikodemem uważali, zauważyliby sznur, zwieszający się z zarośli i silnie poruszany czemś w wodzie. Do sznura tego przymocowany był szczupak Milana.

Milan omal nie krzyknął z radości głośno, gdy usłyszał, że Nikodem właśnie wybrał dla siebie miejsce koło prochowni, gdyż teraz wygodnie mógł w tem miejscu opuszczonem przez Nikodema przymocować sznur i pozwolić szczupakowi bujać w wodzie.

DALSZY CIĄG JUTRO



Narodowa drużyna pięściarska

na sezon bieżący

Kapitan związkowy PZB por. Łapiński ustalił — w myśl instrukcji świeżo wydanej przez zarząd PZB — listę zawodników, jako kandydatów do drużyny reprezentacyjnej Polski w sezonie bieżącym. Drużyna ta nosić będzie nazwę Narodowej.

Lista ta przedstawia się następująco: waga musza: **Rotholc** Warszawa, **Spodenkiewicz** Poznań, **Koziołek** Poznań.

w. kogucia: **„Wirski“** Poznań, **Czortek** Warszawa, **Krzemiński** Warszawa;

w. piórkowa **Polus** Warszawa, **Spodenkiewicz** Łódź, **Chrostek** Kraków;

w. lekka **Sipiński** Poznań, **„Kajnar“** Poznań, **Woźniakiewicz** Warszawa;

w. półśrednia: **Sipiński** Poznań, **Misiurewicz** Poznań, **Jańczak** Łódź.

Waga średnia: **Chmielewski** Łódź, **Majchrzycki** Poznań, **Pisarski** Warszawa, **Wiedeman** Śląsk;

waga półciężka **Szymura** Poznań, **Doroba** Warszawa, **Klimecki** Poznań, **Szkwarkowski** Lwów;

waga ciężka: **Piłat** Śląsk, **Choma** Pomorze **Węgrowski** Warszawa.

Kapitanowie związkowi poszczególnych okręgów muszą w terminie do 3 listopada br. zakomunikować swą opinię o obecnej formie i wadze wymienionych zawodników.

Martyna... kucharzem MS „Batory“

Co robią „uciekinierzy“ z Legii?

Piłkarze Legii, którzy wyjechali do Ameryki, „oficjalnie“ zaliczeni zostali do składu załogi M-S „Batory“: Martyna jako kucharz, Cebulak magazynier, a Nawrot i Drabiński — kelnerzy.

W nadchodzącą niedzielę (1 listopada) drużyna piłkarska „Batorego“ rozegra w N. Jorku rewanżowy mecz z ligową drużyną nowojorską „Polish — Amerykan SC.“ o puchar wydawnictwa „Nowy Świat“.

Pierwszy mecz zakończył się porażką reprezentacji „Batorego“ 1:7.

Martyna, który przysłał list z Kopenhagi oświadcza w nim, że będzie się starał pozostać w Ameryce na dłuższy czas.



GUSTAW ROTH

W berlińskim pałacu sportowym odbył się mecz pięściarski o tytuł mistrza świata w wadze półciężkiej pomiędzy belgijskim mistrzem Rothem i niemieckim — Wittem.

Echa dymisji trenera Cejzika

Ustąpienie kpt. Barana z zarządu P.Z.L.A

W ostatnich dniach, w zarządzie Polskiego Związku Lekkoatletycznego, zaszła poważna zmiana. **Kpt. Baran, prowadzący dotychczas referat trenerów, ustąpił z zajmowanego stanowiska.** Oficjalnym powodem ustąpienia podawanym przez PZLA jest choroba kpt. Barana.

Na miejsce ustępującego dokooptowano do zarządu PZLA p. Składa.

Zmianę tą w pewnych kołach łączą ze **sprawą dymisji udzielonej przez PZLA. p. Cejzikowi.** Dymisja ta, jak wiadomo, spotkała się z silną opozycją lekkoatletów polskich.

Przyznanie nagrody najlepszemu klubowi i zawodnikowi **za najlepszy wynik w lekkiej atletyce w r. 1936** nastąpi w terminie późniejszym. Termin zebrania zarządu PZLA, na którym zapadnie decyzja jest jeszcze nie znany.

Po zwycięstwie nad Anglią

piłkarze hiszpańscy udali się na front

W Paryżu rozegrany został mecz piłkarski między kombinowaną reprezentacją Hiszpanii, złożoną z Katalończyków, a robotniczą reprezentacją Anglii. Zwyciężyła drużyna hiszpańska w stosunku 3:0. Na zawody przybyło 40.000 widzów. Dochód przeznaczony był na pomoc sanitarną dla wojsk czerwonych w Hiszpanii. Po meczu Katalończycy samolotem udali się z powrotem na front aragoński.



WE FRANCUSKIM OBSZARZE MANDATOWYM LIBANON

prezydent Edde objeżdża cały kraj, zwołując zgromadzenia tubylczej ludności, w celu zapoznania się z jej bolączkami i troskami, które wypisywane są jakto widać z ilustracji na transparentach.

Sport w Zagłębiu

Fuzja Unii z Sosnowcem

FAKTEM DOKONANYM

Jak się dowiadujemy z dobrze poinformowanych kół, fuzja sosnowieckich klubów sportowych TS. Sosnowiec i STS. Unia, o której donosiliśmy przed niedawnym czasem, zostanie w najbliższej przyszłości podpisana, poczem zwołane zostanie walne zebranie obu towarzystw celem wyłonienia władz sfuzjowanego klubu.

Wobec powyższego TS. Sosnowiec w rozgrywkach piłkarskich kl. B. rundy wiosennej udziału już brać nie będzie, gdyż zgodnie z regulaminem PZPN. gracze „Sosnowca“ automatycznie zasilą A klasową drużynę Unii. Co do ewentualnej nazwy sfuzjowanego klubu, to kwestia ta załatwiona zostanie na walnem zebraniu.

Sport na Śląsku

Rewanżowe spotkanie

RUCH — CRACOVIA

Ruch zakontraktował dwa mecze z benjaminkami Ligi, Cracovią i AKS. z Chorzowa Mecz z Cracovią będzie miał zarazem charakter rewanżowy za **klęskę poniesioną przez Ruch w Krakowie w stosunku 0:9.**

Mecz z AKS. odbędzie się 15 listopada, a spotkanie z Cracovią 22 listopada. Obydwa mecze odbędą się w Hajdukach.

Góra i Głowacki

W AMATORSKIM KS. (CHORZÓW)

Amatorski Klub Sport. z Chorzowa, który jak wiadomo, w przyszłym roku występować będzie w Lidze, postanowił wzmocnić swe szeregi. Narazie akces do AKS. zgłosili **obrońca Głowacki z częstochowskiej Brygady i pomocnik Góra z Cracovii.**

Otwarcie lodowiska

W KATOWICACH — ODWOŁANE

Przewidziane na dzień dzisiejszy otwarcie sztucznego toru w Katowicach zostało przesunięte na termin późniejszy ze względu na panującą niepogodę, która nie zapowiada możliwych do uruchomienia toru warunków na okres dni najbliższych.

Narciarska odznaka

NIZINNA

W nadchodzącym sezonie zimowym polski Związek Narciarski utworzy „narciarską odznakę nizinną“ w celu propagowania zimowej turystyki i dla rozwoju narciarstwa nizinnego.

Propaganda narciarstwa na nizinach ma duże znaczenie dl wychowania fizycznego i krzewienia narciarstwa na kresach, gdzie wobec obfitych opadów śnieżnych narciarstwo stać się może środkiem komunikacji ludności oraz czynnikiem propagującym krajoznawstwo zimowe.

Sport w Krakowie

Gry sportowe

W SZKOŁACH ŚREDNICH

Ostatnio rozpoczęły się rozgrywki turniejowe w siatkówce i koszykówce o mistrzostwo szkół średnich Krakowa, organizowane przez Koło Sportowe IX Gimn. im. Hoene-Wrońskiego, pod protektoratem Kuratora Szkolnego Klubu Sportowego Dyr. Ryszarda Goetla.

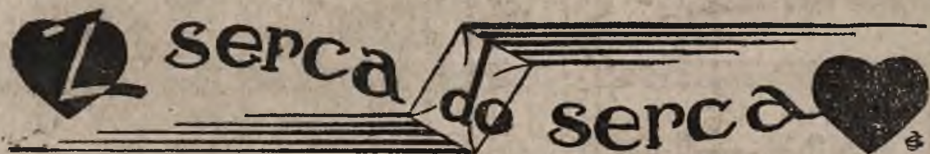
Do turnieju zgłosiło się 12 zespołów, przyczem sensację wywołał fakt niezgłoszenia się do rozgrywek zeszłorocznego mistrza Krakowa w koszykówce Gimn. I.

Wyniki rozegranych spotkań przedstawiają się następująco:

Gimn. IX. — Gimn. II 2:0.
Gimn. II. — Gimn. VI 2.0
Gimn. IV. — Gimn. Kołłątaja 0:2.

Rozgrywki w koszykówce rozpoczną się po ukończeniu siatkówki, przypuszczalnie w początkach listopada.

Dnia 7 listopada br. Koło Sport. Gimn. II urządza na swej sali turniej jedynek, dwójek i trójek w siatkówce o mistrz. szkół średnich. Turniej ten będze właściwie rywalizacją pomiędzy zespołami Gimnazjum I a IX, które w swych szeregach posiadają doskonałych zawodników jak: Nanowski, Tatarczuk, Bienjek, Ganobis, Markiewicz z Gimn. IX, oraz Brzeziński, Wrześniak Mizia, Bahr z Gimn. I. (ki)



Nie należy upadać na duchu

Kochany Dziaduniu!

Zwracam się do Ciebie z gorącą prośbą, abyś był łaskaw wysłuchać mych słów i wydrukować je w dziale „z serca do serca".

„Polska smutna jesień" wpłynęła na moje życie bardzo... Przed rokiem przyjaźniłam się z chłopcem, który kochał mnie nad życie, a ja byłam mu wzajemna. Kochaliśmy się bardzo, lecz w życiu chyba wszystko ma swój kres...

Gdy snuliśmy najszczęśliwsze plany małżeńskie, najukochańszy mój został bez pracy.

Ukochany mój jest jedynakiem. Ma na wsi rodziców, którzy mają majątek, a więc pojechał tam, ponieważ nie miałam z czego żyć.

Pisywał do mnie listy, lecz ja odpisałam mu tylko na dwa, ponieważ za słabłam i nie miałam naprawdę siły odpisać.

Gdy przyszłam do zdrowia, przybyło mi drugie nieszczęście, bo i ja zostałam zredukowana.

W tydzień po zredukowaniu dostałam list, który jest moim trzecim nieszczęściem.

Tam w pięknej wsi polskiej, mego ukochanego koniecznie chcą ożenić z dziewczyną, która ma duży majątek. Rodzice jego nie pozwalają mu się ożenić ze mną, ponieważ jestem biedna nie mam pracy i nie mam tatusia, aby mi dopomógł. Gdy przeczytałam ten list, o mało nie zemdlałam. Gorzkie łzy popłynęły z mych rozkochanych i smutnych oczu. Ponieważ kocham go nad życie, uklękłam i modliłam się gorąco do Boga, ażeby on był szczęśliwy, chociaż nie ze mną, to z inną.

Gdyby miał pracę, możeby się ze mną ożenił, ale teraz cóż będzie robił? Musi się chyba ożenić z taką, która ma majątek, a ja zostanę na łasce u Boga. Och! ale jak ja to prze żyję? I cóż mi z tego, że jestem naprawdę ładna

„Smutna jesień".

Proszę Pani!

Iście hiobowe istotnie spotykają Panią losy. Współczuję Pani najserdeczniej. Myślę, że przypowieść o Hiobie powstała właśnie na tle podobnego nagromadzenia nieszczęść.

Przysłowie mówi słusznie: „Nieszczęcie rzadko przybywa samotnie". Z owej przypowieści o Hiobie niech Pani wyciągnie dla siebie wnioski.

I proszę przede wszystkim nie upadać na duchu. Jeszcze przecież ukochany Pani nie wyraził swej zgody na to małżeństwo. Może miłość przezwycięży w nim względy materialne?

Niezależnie od tego, niech Pani rozpocznie starania o posadę.

Dobry Dziadunio.

Wina i kara

NA ZABAWIE

W domu panny Jadzi było wesoło. Muzyka zaiwaniała rzewne tango argentyńskie. Pan Feluś ze swą nadobną taneczniсą robił zawzięcie pas.

— Te frajer, czemu tak swej brzanie podchodzisz pod nogi — odezwał się nagle jakiś podpity współbiesiadnik.

— A co, moczymordo zatracona, smoczy synu nie wolno mi! Gościem jezdem, a nie jakimś przybłędą — odpowiedział na zaczepkę pan Feluś.

— Cicho łamagi — wtrąciła gospodyni — kiej jezdeście na tańcowajce to jadaczki stul!

Uspokoili się i pan Feluś bawił się dalej po dżentelmeńsku. Przetańczył z jedną, potem z drugą i poprosił wreszcie do foxtrota pannę Stefcię.

— Zatańczy pani ze mną tego forterjera?

— Nie, dziękuję szanowny osobie, zmęczonam.

— Zmęczona nie zmęczona, ale jak sie jest w gościach to znakiem tego, tak a nie inaczej, trza kopytkami rusza, a nie stać jak frajerka pod latarnią.

— Panie Feluś, tylko nie zajeżdża pan pod latarnie. — Ząbki mogą polecić z kłapaczki szanownego obywatela.

— Co ty łachudro mówisz — krzyknął pan Feluś i zaiwanił pannę Stefcię w głowę.

— Prześwietna Spwrawiedliwości, matko nas grzesznych — usprawiedliwiał się pan Feluś przed sądem — to nie tak było, jak panna Stefcia natrajlowała.

— Podchodzę do panny Stefci i proszę do tańca, a ona mi mówi: „z dzieckiem nie tańczę" to niby, że takim mały, tom dziecko? — Krew uderzyła mi do głowy, poczułem walnięcie i odkrochmalam Wysoka Sprawiedliwości tej oto ponnie Stefci. Panna narobiła krzyku i stoję teraz przed Szanowną Sprawiedliwością, prosząc o wolność.

Sąd uznając pana Felusia winnym pobicia zasadził go na 20 zł. grzywny.



ZAKOŃCZENIE STRAJKU ARABSKIEGO W PALESTYNIE
W Palestynie zakończony został generalny strajk arabski, trwający od 6-ciu miesięcy. W związku z tym odbyło się w Jaffie uroczyste otwarcie normalnych sądów, które w czasie niepokojów arabskich zawiesiły swą działalność na rzecz sądów wojskowych

DROBNE OGŁOSZENIA

WOLNE POSADY

CHŁOPAKA przyjmę do warsztatu blacharskiego. Zgł. Torpeda pod „Natychmiast".

POSAD POSZUKUJĄ

PARKIECIARZ poszukuje pracy. - Zgł. Adm. Torpedy pod „Parkieciarz".

SZOFER, kawaler, młody, uczciwy bez nałogów poszukuje pracy. Zgł. pod „Z elone prawo jazdy" do Administracji.

RÓŻNE

SPRZEDAM, patefon prawie że nowy. Zgłoszenia Torpeda pod „Tanio".

TĘSKNIMY

NIEZALEŻNA, miła, piękne mieszkanie, pozna dżentelmena od 48 lat na stałej posadzie, lub emeryta. Zgł. Torpeda „282".

MŁODA KOBIETA, posiada 1000 złotych z braku znajomości tą drogą pozna pana na jakimkolwiek stanowisku do lat 40, separowani wykluczeni. Cel matrymonjalny. - Zgł. „Nadzieja".

Miesięczny abonament „Torpedy" z dostawą do domu zł. 1.50

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Florjańska 41 of. I. p. Tel. 177-36 Telefon nocny (do godz. 23) 163-37

Administracja czynna w godz. 9—13 i 15—19
Redakcja 12—13

Drobne ogłoszenia 5 gr. za słowo

Drukiem i Nakładem „[illegible]" Drukarni Wydawniczej" Sp. z ogr. odp. — Sosnowiec, Sobieskiego 10 Redaktor odpowiedzialny: Wit. Krajewski